



Geneza Zewu Zajdla

Jacek Falejczyk

W poprzednim odcinku opisałem miejsce Zewu Zajdla w naszym fantastycznym świecie, teraz czas na kilka zdań o tym, skąd się wziął ten pomysł. A zdań będzie kilka, gdyż była to sprawa złożona. Tak to już bywa, że czasami do powstania dobrej koncepcji (bo chyba ZZ do nich się zalicza?) musi doprowadzić spotkanie kilku czynników, zdarzeń, zjawisk. Zatem lecimy od początku:

1. Czytelnictwo. Ale nie jakieś mityczne, ogólne, narodowe. Tylko to osobiste. Kiedyś czytałem dużo, w porywach do bardzo dużo. Potem na świecie pojawił się syn. Czytelnictwo spadło i osiągnęło dno. Potem urodziła się córka i okazało się, że dno jest zdecydowanie niżej. Ale, do stu fur beczek zjełczałego śledzia, przecież trzeba coś z tym zrobić?! Gdzie te czasy, kiedy polską fantastykę znałem na wrywki?!
2. Wyzwania sieciowe. Ja tam swoje lata już mam, obracam się w zgredziałym bąbelku internetowym, więc odkrycie zjawiska tzw. „challengy” było dla mnie pewnym szokiem. Ot, nagle, nie wiadomo skąd, zostałem zasypany relacjami znajomych, którzy pozwalali sobie wylewać na głowę wiadro lodowatej wody. Ale o co tu chodzi? Czemu ludzie robią coś takiego? Jaki mechanizm ich do tego pcha? Galopada myśli, z których wnioski znalazły sobie legowisko w podświadomości i czekały na swój czas.
3. Wspomnienia. Też nie ogólne, a konkretne. Związane z Nagrodą im. Janusza A. Zajdla, na którą to pierwszy głos oddałem w 1995 roku. W czasach, kiedy mogłem spokojnie głosować, bo wszystko co nominowane znałem z odpowiednim wyprzedzeniem. Wspomnienia przeważająco pozytywne. A w nich ukryty szacunek dla Nagrody.
4. Niesmak. Też konkretny bo z Nagrodą związany. A dokładnie nie z samą Nagrodą, a z wybuchającymi co i rusza burzami, sztormami, awanturami wokół niej. Znam? To nie będę do tego wracał. Grunt, że siedziało we mnie głębokie przekonanie, że spora część z nich wybuchała, bo się osobie startowej nawet nie chciało regulaminu przeczytać.
5. Zdziwienie. Myślenie moje było proste i proporcjonalne. Konwent na 600 osób, głosuje 400. Konwenty rosną, więc i ilość głosujących rośnie. Normalnie, proporcjonalnie. Znaczą Polcon na 6000 osób – głosuje 4000! I to jest ilość wypełnionych kart, z którą nie można sobie w kulki lecieć! No tak. Tylko, że życie okazało się bardziej liniowe. Konwenty nam przez ostatnie lata strasznie urosły, a ilość głosujących dalej oscyluje wokół 400-500 sztuk! Coś tu chyba nie zagrało?

Wszystkie te elementy leżały sobie gdzieś w różnych częściach mojego mózgu i czekały na TEN dzień. Ów zaś nastąpił pewnego lata, podczas biegania po Trójmiejskim Parku Krajobrazowym. Jak się głowa wytrzęsła odpowiednio, to nagle wszystko zaskoczyło, puzzle wskoczyły na swoje miejsca i przyszło olśnienie. Pojawił się pomysł, jak by tu przysłużyć się nagrodzie, zwiększyć czytelnictwo (własne, a może i nie tylko) i może nawet zapobiec jednej, no góra dwóm awanturom. Czy któryś z założonych celów został zrealizowany? Myślę, że tak – na pewno moja znajomość aktualnej polskiej fantastyki poprawiła się zdecydowanie. A pozostałe? Może napiszecie coś od siebie na ten temat w komentarzach?!

No i jeszcze na koniec zła wiadomość - ciąg dalszy nastąpi!

[A poprzednią notatkę znajdziecie tu!](#)